

nigdy się nie sprzykrzą. Kobieta to, która poszła za mąż nie z miłości, ale z przekonania. Godna dzielić trudy swego zacnego męża, godna go ocenić, być mu powiernicą i iść obok niego ręką w rękę, nie pokochawszy zrazu zapamiętale, kocha go jednak całym spokojem swęj duszy, nawet więcej czci, niż kocha. Miłość ta, cicha, słodka, cierpliwa, stała się powołaniem tej kobiety, jej potęgą, jej cnotą. Takiemi były prababki nasze, dziś już prawie bezdzietne...

Zbliżając się ku końcowi naszego sprawozdania, przekonujemy się z żalem, że pomimo najlepszych naszych chęci, pod skalpelem analizy, zostały nam w rękach zwiedle tylko członki, porzucone bezładnie. Cóż robić; rozbieraliśmy ciało, nie tykając duszy. Ale też dusza, jak wiemy, nie jest dotykana.

Pan Zacharyasiewicz jest pisarzem znacznych dążeń. Obywatelskie jego chęci wybierają z upodobaniem przedmioty żywotne. Chętnie on stawia na wyłomie, walczy na kresach, mało spoczywa, wiedząc, że szlachetny niepokój snem pogardza, a bieda o wszelkiej godzinie rada się podkraść na wzór złodzieja. Po walce przychodzi zwycięstwo. Nie zawsze mu się ono udaje, ale jak powiada stara mądrość: *in magnis navet voluisse sat est.* (f).

---

*Z przeszłości szkice i obrazy. Artykuły fejetonowe Józefa Lepkowskiego. Kraków. W drukarni Czasu. 1862. W 12ce. Str. 291.*

Jeżeli zrobiliśmy znakomity postęp w badaniach dziejów ojczystych, i zapatrujemy się na nie z innego stanowiska jak przed laty czterdziestu, to w nauce starożytności (*Antiquitates*) bardzo mały krok naprzód uczyniliśmy.

Życie domowe ojców naszych, zwyczaj ich i obyczaj, w ogólniejszych ledwie zarysach poznany, w szczegółach jeszcze ciemny i niezbadany. Przecież bez tej zaprawdy znajomości, wiedza dziejów ojczystych, na długo musi być ograniczoną, bo wiele a wiele przedmiotów nieznanых zostaje, które przecież znakomite światło na same dzieje narodu rzucają.

Jeżeli wprowadzenie chrześcijaństwa, burząc pogaństwo, w miejsce kontyn i bożyszcz stawiało kościoły i krzyże Zbawiciela, łamało zarazem język bałwochwalczy, naginając go do pojęć no-



wych i odpowiednich zakonowi Chrystusa, nie nie oszczędzało z dawnych pomników, coby przypomnieć mogło czasy pogańskie: to chwila upadku staréj Rzplitej pod parciem idei cudzoziemszczyzny, która w pogardzie i obrzydzeniu narodowość polską stawiała, podobny daje nam obraz. Ale apostołowie pierwsi, burząc bałwochwalską przeszłość, przynosili światło nowéj wiary, z nasieniem zbawienia, miłość i braterstwo, i położyli fundamenta dla Piastowego katolickiego państwa; zwolennicy cudzoziemszczyzny w szale zaślepienia, depreczując zuchwale, co dziesięciowiekowa praca narodu zbudowała, nic nowego z pożytkiem wznieść nie umieli, jakkolwiek potrafili wszystko zburzyć.

Na czele téj zgrai nowatorów bezmyślnych, stał pierwszy Stanisław August, który znaczący i poważny wyraz *Sarmatyzmu* ohydził w opinii publicznej.

Dawniej łączył on w sobie wyobrażenie dzielności rycerskiej, poświęcenia bez granic ojczystéj sprawie, czystość uczuć obywatelskich i prawość w domu i za domem, w gronie rodzinném jak w życiu publiczném. Dobry *Sarmata*, był to przydomek zaszczytny dla każdego uczciwego szlachcica.

Stanisław August okrył go śmiesznością, nadał mu znaczenie barbarzyństwa niby staropolskiego, dumy i pychy, ogłupiałéj szlachetczyzny, ciemnoty wychowania jezuickiego, i tę myśl swoją polecił Franciszkowi Zabłockiemu na scenie wyszydzić.

Znakomity nasz komedyo-pisarz, niebadając głębiej, co ukrywa nagła prośba króla, wywiązał się ze swego zadania z właściwym sobie talentem, ale zarazem zostawił wymowny pomnik owego szału, który wiódł w ohydę przeszłość narodową.

Satyrę i listy Krasickiego, w wybornych obrazach dają nam widzieć, jak arystokracja polska a za nią majątna szlachta, szła w ruinę zbytkiem rozkiełznanym, marnotrawstwem za granicą olbrzymich fortun przodków swoich, niszczeniem wszelkich pamiątek i zabytków przeszłości.

Gdy przyszła téj przeszłości zniewaga, w poniewierkę poszedł zwyczaj i obyczaj narodowy, strój poważny, ojczysta mowa. Jeszcze Kazimierz Brodziński w rzecwnym wierszu skreślił nam żal za językiem polskim.

Smutno patrzeć na te czasy: przy strasznych klęskach zewnętrznych, przy potokach krwi i łez wylanych, Polak zaczął się wstydić wszystkiego co stanowiło wyłączną jego cechę i opromieniało dzieje lat tysiąca.



Świadkowie kłeski pod Maciejowicami 1794 roku, kładą tę datę jako ostateczny okres ubioru polskiego. Najpoważniejsza szlachta, bez powodu, bez nacisku, w niewytłumaczonym oślepieniu, na wyścigi zrzucała kontusze i żupany, a przywdziewała strój cudzoziemski. Zanim rzeczpospolita stara położyła się na sen długiego w grobie, już osobliwością był dawny ubiór polski.

Wypadki polityczne i zmiany następne, przeważnie wpłynęły później, na zapomnienie przeszłości.

Rzucmy tylko okiem na dawne prawodawstwo polskie, które wzięwszy życie z obyczaju i zwyczaju narodowego, głębokie w nie zapuściło korzenie. Z rokiem 1807 ogłoszeniem Księstwa Warszawskiego i wprowadzeniem *Kodeksu Napoleona*, dawne prawo, z palestrantami i trybunałami, zastygło w niedawnej przeszłości, i zerwało z młodą społecznością. Ale pozostały jeszcze ogniwka łączące, które trzymały się silnie; były sprawy które sądzić trzeba było podług *Voluminów Legum* a nie według *Kodeksu*.

Ministerstwo sprawiedliwości zleciło dawnemu palestrantowi Ziemięckiemu, ażeby zajął się spisaniem zwyczajów dawnych prawnych, czyli *postępowania sądowego*: bo wszyscy prawnicy, jak nowi sędziowie, w ciągu niespełna lat 12 stracili nawet tradycje dawnego prawa, palestry i trybunałów.

Nie spełnił tego zadania mecenas Ziemięcki, i dla tego *Volumina Legum* są dzisiaj księgą, którą w mnóstwie ustępów potrzeba studyować, badać, objaśniać; na co wielu lat, wielu pracowników potrzeba, zanim księga ta zrozumiałą należycie zostanie.

Rzuciliśmy tu kilka wstępnych myśli, które uznaliśmy za potrzebne: teraz przystąpimy do poglądu na prace mające na celu badania starożytności polskich.

Kiedy szlachta, z niepojętym szaleństwem, wynaradawiała się ochotnie: lud pozostał wiernym zwyczajom i obyczajom ojców swoich. Oddalony i zepchnięty ze stanowiska dziejowego, uciśniony samowolą szlachty i pańszczyzną, skupił się w życiu domowym, i z uporem godnym uwielbienia, bronił się zewnętrznym a nienarodowym wpływem. Zachował ubiór, niewątpliwie z przedpiastowskich czasów przechowany, równie jak pieśń, przysłowie i podanie, *tę przedzę myśli i swych uczuć kwiaty*: zwyczaj i obyczaj.

Głęboki myśliciel, wielki mąż stanu *Hugo Kollontaj*, pierwszy zwrócił uwagę na potrzebę zbadania ludu naszego: pierwszy nakreślił plan, w czym go śledzić należy, i co skrzętnie spisywać; pojmował, że on tylko jedynie zachował w sobie narodowy pierwiastek, niezmacony obczyzną.



Ale te uwagi znakomitego męża przeszły głucho, aż powstał ów słynny badacz Zoryan Dołęga Chodakowski (Czarnocki), który, niëwiedząc nawet o nich, wiedziony natchnieniem zaczął lud badać i zachęcił do téj pracy młode pokolenie genialną rozprawą swoją: „*O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej*,” (r. 1818).

Na dwa lata przed nim, Tomasz Święcki, wydaniem *Opisu Starożytnéj Polski* (1816 r.) zwrócił powszechną uwagę na potrzebę poznajomienia się z ojczystą ziemią. Przypomniiał jéj dawną świetność, wskazał miejsca i grzyzy opromienione chwałą wielkich wspomnień dziejowych, powiał przed oczyma zdziwionemi banderami starożytnéj floty polskiéj, obudził w młodych duszach, poważną i szlachetną zadumę przeszłości.

Największe zasługi w zebraniu szczegółów starożytności ojczystych, położył nestor naszych archeologów, dziś sędziwy starzec Ambroży Grabowski. Od roku 1819, blisko zatém pół wieku rok rocznie składa nowe na tém polu plony. Pierwszy dał nam opis staréj stolicy Jagiellońsiéj, a następnie w licznych dziełach złożył bogaty skarbiec dla badacza przeszłości.

Lukasz Gołębiowski, jakkolwiek z małą krytyką zebrał jednak zajmujące wiadomości co do ludu, ubiorów, gier i zabaw domów i dworów polskich. Są to drogocenne materyały. Posunął daléj te badania W. A. Maciejowski, głównie w dziele: *Rus i Polska*, jak: *W dziejach prawodawstw słowiańskich, pamiętnikach, i rozprawach pojedynczych*.

Właściwa archeologia znalazła gorliwych pracowników w Eustachym Tyszkiewiczu, F. M. Sobieszczańskim, Karolu Beyerrze, K. Rogawskim i Józefie Łepkowskim, o którego ostatniém dziele mamy mówić.

Składa się z rozpraw pojedynczych i najwięcéj poświęconych starożytnéj stolicy rzeczypospolitéj. Do rzędu takich liczymy: 1) *Wielki Czwartek w Krakowie*. 2) *Ubodzy i zakłady dobroczynne w Krakowie*. 3) *Koronacyje; skarbiec koronny*. 4) *Kościół Najświętszéj Maryi Panny w Krakowie*. 5) *Sukiennice w Krakowie*. Inne są ogólniejszego zajęcia, i należą do właściwych starożytności, lubo do nich opis koronacyi wliczyć trzeba. Rozprawy téj treści są: 1) *Świąta kościelne w związku z porami roku*. 2) *Symbolika religijna, kobiece roboty do kościołów*. 3) *O naszych święconych orężach, mieczu korony pruskiéj, oraz Piotrowym poznańskim*. 4) *O urzędowych i rodowych tytułach w Polsce*. 5) *Ubiory w Polsce*. 6) *Sztuka u Słowian szczególniej w przedchrześcijańskiéj Polsce i Litwie*.



Mała tu jest cząstka tych szacownych prac i badań, które Lepkowski na polu archeologii ojczystej i starożytności narodowych złożył. Spis tych prac bibliograficzny, podany w końcu dziełka przez samego autora, okazuje ich mnogość, i żałować trzeba, że nie zebrał i nie wydał w oddzielnych książkach. Rozrzucone bowiem w rozmaitych pismach czasowych i zbiorowych, nie łatwo są dostępne dla samych nawet badczy, tém bardziej, że znajdują się w pismach zupełnie dla nas obcych.

Nie możemy bowiem, za ubogacenie téj gałęzi literatury liczyć dzieła, które wydano w Poznaniu w r. 1842 p. n. *Starożytności Polskie*, gdyż oprócz prawdziwej wartości w nich rozpraw Jędrzeja Moraczewskiego, inne nie zasługują na uwagę. Sam plan już był nie trafny, ażeby z właściwemi starożytnościami łączyć opisy miast, wsi i zamków. Mimo to, nie dano dokładnego ich opisu, a właściwe starożytności zaniedbano. O najważniejszych nawet przedmiotach wpływających przeważnie na charakterystykę przeszłości, zapomniano. Dorywcza ta praca, nie odpowiada wcale swemu napisowi.

Gdy braki takie wytykamy powyższemu dziełu, z drugiej strony na obronę wydawców powiedzieć musimy, że niedostatek materyałów, wpłynął przeważnie na niedostatki *Starożytności polskich*, w Poznaniu ogłoszonych. Nie tak rychło możemy się spodziewać wykładu dokładnego *starożytności* narodowych, bo nie zbadaliśmy jeszcze wszystkich źródeł potemu.

Jeżeli Marcin Gallus dał nam obraz zamożności Bolesławowskiej Polski, następni kronikarze więcej zwracali uwagi na dzieje polityczne i żywoty panujących, aniżeli na życie wewnętrzne narodu.

Dopiero po wprowadzeniu druków polskich i powstaniu literatury broszurowej, wiedza się nasza co do starożytności bogaci. W każdym niemal świstku znajdzie się cząstka, jakby z rozbitej cudnej mozaiki przeszłości, które troskliwie gromadzić, przymierzać i układać w całość należy. Tysiące jest tych broszur, tysiące tych cząstek, które zbadać należy: praca to wielka, mozolna.

Niedosyć, po rękopismach, *Sylwach-rerum*, *dyaryuszach* znajduje się drogocenne zabytki, a nadto trzeba szukać ich po grobach, mogiłach, w szczętach zbroi, w lochach ruin zamkowych, w zbiorach prywatnych, w tradycyi jeszcze dochowanej, zbadać troskliwie zwyczaj, obyczaj i język ludowy. Piękna myśl *wystawy starożytności*, którą początkowała Warszawa, a Kraków i Lwów rozwi-



nę z całym bogactwem pamiątek, nie małe oddała posługi do badań archeologicznych i właściwych starożytności.

Julian Beyer w albumach fotograficznych zachował nam pamiątki wystaw warszawskiej i krakowskiej: lwowska nie ma takiego albumu.

Wiele zabytków, których już kraj nasz nie posiada, stały się łupem naszych nieprzyjaciół. Eustachy Tyszkiewicz oglądał chomonta krakowskie i uprząż koni z XVI wieku. Najpysniejsze zbroje naszych bohaterów i znakomitych mężów, jak buławy, szable i t. p. zdobią cudzoziemskie zbiory i zbrojownie. My żadnego nie mamy muzeum, gdziebyśmy zgromadzili razem pamiątki naszej przeszłości. Muzeum wileńskie gorliwością prawdziwie obywatelską Eustachego Tyszkiewicza założone, w części małej tej potrzebie odpowiada: są szczupłe zbiory starożytności w Krakowie przy Towarzystwie Naukowym, pomiędzy ktoremi zwraca głównie uwagę jedyny na cały obszar Słowiańszczyzny, osobliwy zabytek pogaństwa, posąg *Światodwida*: są zbiory przy bibliotece Osolińskich we Lwowie, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem w Korniku; ale wicęj daleko w ręku prywatnych zostaje, a z tych większej części zupełnie nie znamy.

Muzeum ogólne, któreby wszelkie zabytki starożytności mieściło, podałoby dopiero możność uzupełnienia naszej wiedzy, w tej ważnej gałęzi nauki historycznej: teraz musimy pocieszać się częściowemi badaniami tylko pojedynczych pracowników.

Aby nadać im właściwy kierunek i przyspieszyć działanie, towarzystwo tylko naukowe, wyłącznie badaniu starożytności poświęcone i oddane, mogłoby podołać; dotychczasowe bowiem towarzystwa, nieumiejąc skupić sił swoich ku jednemu celowi, a zbyt obszerne chcąc wykonywać programata, oprócz znacznych usiłowań niczego nie dopięły. Towarzystwo takie powinno mieć za jedyny cel tylko dzieje ojczyste i starożytności narodowe: wszystko, co za ten program przechodzi, usunąć. Wynaleźć pracowników do zbadania zabytków w kraju i za granicą dochowanych, a wtedy dopiero dokładniej zbadamy przeszłość narodową i życie domowe w każdej gałęzi.

Wiele dał nam w *Szkicach* swoich Karol Szajnocha, wiele Łepkowski i w. i.; artyści nasi zaczęli skrzętnie zbierać zabytki które mieli sposobność oglądać: piękny ich zbiór przerysował M. Gerson. Juliusz Kossak z głęboką znajomością, w Tygodniku Ilustrowanym podaje kostiumy polskie wiekami, podług zabytków dochowanych.



Piękne to są wszystko początki w oznajomieniu ze starożytnościami ojczystymi, ale one świadczą zarazem o naszej ubogiej wiedzy w tej wielkiej i obszerniej nauce. Dopóki jej przecież dokładnie nie zbadamy, we wszelkich szczegółach, dopóty przeszłość dziejowa nie będzie dla nas jawną; zawsze część swego oblicza okryje nieprzejrzaną zasłoną. Pierwszy Szajnocha, który wiele ustępów ojczystych, przedstawiając w nowym świetle, wywołuje podziw czytelników, którzy znane wypadki historyczne inaczej uczą się z niego pojmować. Ale Szajnocha z gorącą miłością przeszłości, a podniosłym talentem nie pogardził żadną broszurą, żadnym rękopismem i zabytkiem, umiał go odczytać, zestawić i w całości podać, a z tego maluje nam obraz zupełnie nowy, barwny, jak np. w dziele swém ostatniem: „*Polska w r. 1646, a 1648*” które w części ogłosiło nasze pismo.

Tę miłość przeszłości ma Łepkowski, i ztąd płynie owo życie w jego rozprawach, to zajęcie jakie obudza w każdym artykule. Przy badaniu najdrobniejszego szczegółu, zwraca uwagę na dzieje narodu, na jego misyjny pochod historyczny, i przedmiot suchy na pozór, uwidziacza, nadając mu wyższe znaczenie niedośledzone niczyjém dotąd okiem. Te zalety widzimy, gdy mówi w swoich szkicach przeszłości o święconych orężach, o koronacyach, o ubiorach, i t. p. Dla tego powtarzamy życzenie, ażeby prace swe dawniejsze uporządkowane systematycznie, ogłosił w oddzielnych książkach, bo każda z nich będzie prawdziwym skarbem dla badaczy starożytności ojczystych, jak jest nim rzeczywiście dzieło o którym mówimy.

d. 17 listopada 1863 r.

K. Wł. W.

